

ADRIANA GARBATOWSKA
Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy
Studia Lednickie XIII (2014)

Przesiedleńcy w Wielkopolsce. Stosunek ludności miejscowej do osadników z Kresów Wschodnich

Abstrakt: Wątek, który poruszam w tym artykule dotyczy postrzegania przesiedleńców, którzy przybyli z Kresów Wschodnich po II wojnie światowej, przez miejscową ludność. W swoich rozważaniach skupiam się na procesie adaptacji do nowych warunków społecznych, kulturowych, ekonomicznych — w jaki sposób „tutejsi” postrzegali nowych osadników. Opieram się na badaniach terenowych, które przeprowadziłam w kilku wielkopolskich wsiach (Broniszewice, Józefów, Nowa Kaźmierka, Walkowice, Biała, Radolin, Drachowo, Potrzymowo) w latach 2009–2012. Analiza społeczności zamieszkującej takie wsie ma na celu pokazać wzajemne postrzeganie się przez te społeczności oraz jego wpływ na dalszą koegzystencję i zachodzące zmiany — w jaki sposób sąsiedztwo trwające ponad pół wieku zniwelowało, i czy w ogóle, widzenie swojego i innego pochodzenia.

Słowa kluczowe: przesiedlenia, Wielkopolska, wieś, narracja

Abstract: The thread brought up in this article concerns the way how the local people see the settlers displaced from the Eastern Borderland after World War II. The focus of the authoress is on the process of adaptation to a new social, cultural, economic environment—how “the locals” saw new settlers. Her deliberations are based on the field research carried out in a few Greater Polish villages (Broniszewice, Józefów, Nowa Kaźmierka, Walkowice, Biała, Radolin, Drachowo, Potrzymowo) between 2009–2012. The analysis of the community from a given village is aimed at depicting the way these communities see one another. The influence on the following coexistence and changes has been taken into consideration as well. Has the neighbourhood of more than half a century evened out, if ever, perceiving the origins of the interviewed people and others?

Keywords: displacements, Greater Poland, village, narrative

Wielkopolska jako cel osadniczy dla przesiedleńców z Kresów Wschodnich nie jest terenem oczywistym. Zwyczajowo, historycznie, geograficznie, społecznie przesiedlenia łączy się z terenami na zachód i północ od historycznej Wielkopolski (wyjątkiem jest niewielki obszar leżący na prawym brzegu Noteci) — z terenami nazywanymi Ziemiąmi Odzyskanymi lub Ziemiąmi Zachodnimi i Północnymi, które do 1939 roku znajdowały się w granicach Niemiec.

Zmiana granic Polski po II wojnie światowej — ich przesunięcie na zachód — spowodowała dwa zjawiska: z terenów utraconych na Wschodzie tamtejsza ludność została skierowana na tereny pozyskane na Zachodzie i Północy. Osiedlenie tam ludności polskiej miało zgodnie z zamierzeniami ówczesnych władz uzasadnić prawo do posiadania tych ziem.

Temat badawczy, który realizuję od 2009 roku poświęcony jest właśnie przesiedleniom i nosi tytuł „Pamięć przesiedleń w rodzinach osadników po II wojnie światowej na terenie Wielkopolski”. Celem badań jest zarejestrowanie współczesnej percepcji powojennych przesiedleń z Kresów Wschodnich do Wielkopolski wśród dwóch grup mieszkańców — przesiedleńców i miejscowych, w kilku wybranych wsiach wielkopolskich. Analiza społeczności zamieszkującej takie wsie ma na celu pokazać wzajemne postrzeganie się przez te społeczności oraz jego wpływ na dalszą koegzystencję i zachodzące zmiany — w jaki sposób sąsiedztwo trwające ponad pół wieku zniwelowało, i czy w ogóle, widzenie swojego i innego pochodzenia? W swoich rozważaniach dotyczących przesiedleń skupiłam się na procesie adaptacji do nowych warunków społecznych, kulturowych, ekonomicznych — w jaki sposób sami przesiedleni postrzegali swoją nową sytuację, otoczenie oraz jak to było i jest widziane przez społeczność miejscową.

Wątek, któremu poświęcony jest ten artykuł, dotyczy postrzegania przesiedleń i przesiedleńców przez miejscową ludność. Przeprowadziłam w tej grupie badawczej rozmowy z 51 osobami. Najstarsza informatorka urodziła się w roku 1919, najmłodsza zaś — w 1976. W grupie urodzonej między 1919 a 1944 rokiem przeprowadziłam rozmowy z 30 osobami, w grupie 1945–1969 — z 18 osobami, rozmawiałam także z trzema osobami urodzonymi po roku 1970. Określenie „miejscowi” traktuję w tym przypadku wąsko: są to osoby, których pochodzenie nie budziło wątpliwości — urodziły się w badanej wsi lub w najbliższej okolicy. Natomiast osób, które pochodzą z rodzin mieszanych — jeden z rodziców wywodzi się z miejscowych a drugi z ludności przesiedleńczej — nie uwzględniłam w tej wypowiedzi.

Wybór wsi do badań terenowych był wypadkową wiedzy na temat kierunków migracji ludności z Kresów Wschodnich oraz kontaktów, które miałam z mieszkańcami wsi, prowadząc inne tematy badawcze. W powiecie pleszewskim wybrałam Broniszewice, Józefów i Nowy Olesiec, w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim — Białą, Radolin i Walkowice, a w powiecie gnieźnieńskim — Drachowo i Potrymowo. Nie bez znaczenia była wiedza o liczebności Niemców w tych wsiach — przesiedleńcy osiedlani byli przecież w poniemieckich gospodarstwach. Pierwsza wieś, w której prowadziłam badania, to Broniszewice, które leżą niedaleko rzeki

Prosny. W wypowiedziach informatorów pojawiały się odniesienia do sąsiadów zza historycznej granicy prusko-rosyjskiej, która w Kaliskiem przebiegała wzdłuż Prosny. Po jej zachodniej stronie miejscowa ludność określa się mianem Poznaniaków i jest tak również określana przez sąsiadów mieszkających po wschodniej stronie rzeki. Stąd też Broniszewiczanie to Poznaniacy, natomiast mieszkańcy sąsiadujących przez Prosnę Józefowa i Nowego Oleśca — już nie. Granica ta mocno tkwi w świadomości tutejszych mieszkańców.

Poszerzenie terenu badawczego o pamięć historycznych zdarzeń po dwóch stronach granicznej Prosny dało asumpt do poszukania jeszcze jednej granicy. Wybór padł na trzy wsie leżące w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim a oddzielone rzeką Notecią: Walkowice oraz Radolin i Białą. Do roku 1939 Noteć stanowiła północno-zachodnią granicę polsko-niemiecką. Dwie wsie — Radolin i Biała — znajdowały się po niemieckiej stronie, natomiast Walkowice — po polskiej. Przesunięcie granic w 1945 roku spowodowało znalezienie się terenów na zachód od linii rzeki na terytorium Polski. Z Radolina po wojnie wyjechali wszyscy mieszkający tam Niemcy (de facto to wszyscy mieszkańcy), natomiast w Białej zostały trzy rodziny. Trzecim terenem badań było jednolite, niepodzielone granicą Gnieźnieńskie. Wybrałam te wsie, do których po wojnie, według spisów ludnościowych, przybyła znaczna liczba przesiedleńców.

W badanych wsiach wyróżniłam kilka kategorii „tutejszych” — podział ten oparty jest na spostrzeżeniach dokonanych na podstawie moich rozmów, podczas których starsze pokolenie pamiętało niuanse pochodzeniowe swoich sąsiadów:

- rodziny zasiedziały od pokoleń;
- potomkowie osadników, którzy przybyli do Wielkopolski po I wojnie światowej z różnych stron Polski. Kupili gospodarstwa opuszczone przez Niemców, którzy nie przyjęli obywatelstwa polskiego. W świadomości społecznej funkcjonują jako Poznaniacy — tylko starsze pokolenia pamiętają ich pochodzenie. Długi okres zamieszkiwania, małżeństwa z miejscowymi, narodziny kolejnych potomków spowodowały włączenie tych rodzin do grona miejscowych;
- osoby pracujące u gospodarza — Niemca, które po 1945 roku przejęły opuszczone gospodarstwo; wywodzą się często z okolicznych miejscowości;
- miejscowi z okolicznych wsi; uważani byli/są za bezprawnie zajmujących opuszczone gospodarstwa — nie posiadali zgody władz na to osiedlenie, co powodowało nieporozumienia wówczas, gdy przybywali przydzieleni na dane gospodarstwo osadnicy. Od poprzedniej grupy odróżniało ich to, że ich obecność wywoływała silne emocje — często były to osoby posiadające gospodarstwo w innej wsi, ale poniemieckie uważające za lepsze. Przesiedleńcy zaś nie rozumieli, jak dobrowolnie można opuścić „swoje”.

W Białej i Radolinie spotkałam się z nazwą autochton, którą stosuje się „zastępczo” na określenie ludności mieszkającej tutaj od pokoleń. Według jednej z informaterek (R28) nie używa się go w codziennych kontaktach a jedynie na potrzeby obcego rozmówcy — *w ramach wytłumaczenia, że kto to jest, nie? No to wtedy każdy już wie, że jak autochton, no to jest, co tu został [...] nie mówi się, że Niemiec, tylko*

że autochton to był. Jest to synonim określenia „Niemiec”. Dlaczego nie Niemiec? Określenie „Niemiec” budzi jednoznaczne, negatywne skojarzenia z okupantem i o ile na wewnętrzne potrzeby własnej społeczności można go używać, o tyle piętnowanie sąsiada przed obcym byłoby wyrazem nielojalności.

W Drachowie i Potrzymowie nazw określających grupę miejscową nie odnotowałam.

O nowych osadnikach, którzy zajęli domy niemieckich sąsiadów, wypowiadano się pozytywnie. Rozumiano ich sytuację, bowiem łączyła ich wspólnota losów. Tutejsi gospodarze w czasie wojny zostali wysiedleni przez władze niemieckie ze swoich gospodarstw do innych miejscowości, zarówno pobliskich wsi, jak i odległych w Generalnej Guberni. Ich miejsce zajęli Niemcy: miejscowi, którzy chcieli posiadać więcej ziemi lub osadnicy niemieccy znad Morza Czarnego bądź z krajów bałtyckich¹. Po ich ucieczce gospodarstwa zostawały opuszczone. Prawowici gospodarze po powrocie zauważali w obejściach braki — zwierząt, wyposażenia domów i obejść: *jak takie spustoszenie było to jeden drugiego, tam ooo!, wie pani... już to chodził i kradł, co najlepszego* (D3). Historię swojej rodziny odnoszono do przesiedleńców: *Tak, wie pani, tak samo my, nas tu Niemcy wygnali to mama mówiła, ja tam byłam mała dziewczynka, że tylko piętnaście minut. To co zabrała?!* (B9). Inna informatorka wspominała: *jak każdy biedny był też każdy, bo przyjechali przecież też z gołymi rękami jak i my* (B15). U nowych sąsiadów widziano wyczerpanie długą podróżą oraz trawiące ich choroby: *przede wszystkim byli ludzie przemęczeni i schorowani. I dużo ludzi umarło. Dzieci. I ludzi* [informatorka powiedziała, że chorowali, ale nie może sobie przypomnieć nazwy tej choroby. Jechali „ileś” tam tygodni z tego Wschodu i dużo dzieci poumieralo. Osiedlono ich na Maliniu², tam gdzie teraz jest sąd]. *Ja nie mogę źle o nich powiedzieć! Bo oni też zostawili wszystko. I tu przyszli w to, a tutaj no jest różnie było. Dwóch na jedno gospodarstwo ponieć... Dwie rodziny. Na jednym gospodarstwie* (B6). Niewiele ze sobą zabrali, ale jedna z miejscowych kobiet pamięta, że przywieźli ze sobą krowy o umaszczeniu, jakiego przedtem nie widziała: *to oni przywieźli ze sobą krowy, takie czerwone, jeszcze pamiętam, takie inne te krowy były, takie czerwone* (B9).

Rozmówcy podkreślali wagę pomocy, jaką okazywali przybyszom. Zdawali sobie sprawę z niewielkiego bagażu, jaki ze sobą przynieśli, a dodatkowo mieli świadomość, że w domach, które zasiedlili, nie ma przecież niczego: *ani krzesła ani nic... to tak zbierali, ludzie dawali, bo przyszli tylko z walizkami* (W9). Nie bez znaczenia były dramatyczne losy ziem, z których przesiedleńcy pochodzili. Rozumiano więc to i próbowano złagodzić ich zetknięcie z nową rzeczywistością. Informatorka wspominała sąsiadkę, która: *kaczkę nie zabiła, bo ona mówi — tyle krwi widziała już... to nie mogła. To ja ii poszłam też i kaczkę raz zabić, bo nie mogła zabić... No oni, te ludzie przeszli też swoje!* (W9). W wypowiedziach informatorów akcentowane są też trudne losy przesiedleńców. Ich znajomość mogła przyczynić

¹ Grupę tę nazywano *szwarcemery* lub *baldoki/baldusy*.

² Majątek znajdujący się do 1945 roku na obrzeżach Pleszewa.

się do szybszego zaakceptowania „nowych” przez „miejscowych”, ale nie jest to pewnik, bowiem i jedna grupa, i druga niechętnie mówiła o pierwszym zetknięciu oraz przystosowywaniu do siebie.

Gdy już przesiedleńcy się „zadomowili”, widziano ich nieporadność. Jeden z informatorów przywołał historię bliskiego sąsiada: *byli tak mądrzy, że nie umieli w piecu palić, nie!, bo ja chodziłem, przecież widziałem to... to ja widziałem! Taki dziadek tych-tych, pan J. stary, tego ojciec, to jak piec kaflowy stał, nie?, jak te ponieemieckie, te takie, duże takie były... ogień rozpalili, to przyniósł drąg i ten drąg popychał tak długo, aż się spalił. Nie wiedział, że trzeba to porąbać i zamknąć drzwiczki! No to tak z początku (W18)*. Gdy go pouczano, w jaki sposób należy palić w takim piecu, odpowiedział: „a cholera nie wiedział!”.

Powściągliwość, z jaką na początku traktowano nowych sąsiadów, mogła brać się z ich niedbałości o przydzielony majątek i nieporadności związanej z różnicami gospodarczymi — sposobem uprawiania ziemi, używanymi narzędziami, wyposażeniem obejść. Przytoczony został przykład dużego, ponieemieckiego gospodarstwa na Nowych Polskich w Broniszewicach, które wyposażone było, jak na ówczesne czasy, niezwykle nowoczesnie: posiadało dużą, wymurowaną studnię, wodę w oborze, ubicację nie na dworze tylko murowaną w oborach i szamba. Zostało ono jednak zniszczone przez przesiedleńców z powodu nieumiejętnego używania (J6). Początkowy okres osiedlenia jest źle oceniany przez moich rozmówców. Widziano niedbałość o przydzielony majątek — bałagan w obejściu i brak niezbędnych remontów. Miejscowi uważali również, że przesiedleńcy nie są tak pracowici jak oni. Przytoczę kilka wypowiedzi ilustrujących tamten czas: *porządku u nich nie było, tak bym powiedział [...] bajzel. Tak to nie! tylko jak przyjechali [...] tero się poprawiło ale jak z ty... przyszli to, pani kochana, nie chcieli robić (J6); toni tam nie mieli daru do roboty tam (J2); Poznaniacy byli gospodarni, ci z za Buga byli bałaganiarze. To mogę powiedzieć. Dzisiaj to się zmieniło i tak wszyscy dbają o obejścia, o domy. Bo to tak może w siedemdziesiątych, po siedemdziesiątych latach dopiero zaczęli tu remontować ludzie mieszkania. Przedtem to wszystko było ruina prawie. Płoty się przewracały, okna stare, domy stare, a później jak się wzięli za remonty, to tak jeden od drugiego. I centralne zakładali, i wodę zakładali. No a tera i dachy zmieniają, nie?, to tak, tak widać to, nie?, że się zmienia wszystko (R28)*.

Władze, z którymi stykali się przesiedleńcy w codziennych kontaktach, przekonywały ich, że zostaną w przydzielonych wsiach krótko: podawano kilka wariantów osiedlenia — mówiono o dwóch miesiącach, ale i dwóch latach³. Pierwszym przejawem zaakceptowania miejsca osiedlenia, niewiązącym ich jednak z miejscem w sposób nierozzerwalny, były małżeństwa mieszane, które zaczęto zawierać już pod koniec lat 40. XX wieku. Z upływem czasu zaczęto doceniać zapobiegliwość, gospodarność i chęć poprawy życia u przybyszów: *Z początku się nie gospodarzyli tak, ale się wzięli to do roboty. Z początku ani nie remontowali, nic. Albo w Biale, czy*

³ Wspominali o tym sami przesiedleńcy — ich punkt widzenia przesiedleń przedstawiłam w artykule *Walkowice — zachodnie rubieże Wielkopolski*, SL, t. 10, s. 137–150.

no tu w Radolinie, bo ja tu te tereny wszystkie znam. Jak okno się wybiło, to poduszke w okno. Ale oni się dobrze gospodarzom (W1). Zauważalna zmiana podejścia do swojego mienia to lata 70. i 80. XX wieku. Wówczas zaczęły pojawiać się w ich domach nowinki technologiczne, takie jak centralne ogrzewanie czy wodociąg (B7). W Broniszewicach zaś (gdzie przesiedleńcy osiedlani byli w jednym domu po dwie rodziny) w tym okresie zaczęto budować własne, oddzielne domy, opuszczając ponemiecki.

Rodziny osiedlone w Gnieźnieńskim nie zakorzeniły się w społecznościach, do których przybyły. Przyczyn mogło być kilka, niemniej nie mogą tego zweryfikować — wymiana ludności była na tyle duża, że miejscowi pamiętają przybyszów wybiórczo i tylko tych, którzy mieszkali co najmniej kilka miesięcy. Zostały pojedyncze rodziny — a ściślej pojedynczy potomkowie przybyszów: *Porzucali, powyprowadzali się i nie ma (P2)*. Mieszkanka Drachowa następująco opisała ich pobyt w tej wsi: *Ziemie dostali i gospodarzyli. Dzieci mieli małe. Potem, jak te dzieci podstawową szkołę skończyli, to każdy uciekał i się kształcił. Bo są, bardzo byli wykształceni (D3)*. Inny rozmówca stwierdził, że nie byli przywiązani do ziemi, którą otrzymali, ważne były dla nich inne wartości: *wszyscy przesiedleńcy poszli do miasta, że byli mądrzejsi od Poznaniaków, bo jak Poznaniacy dostali ziemię, to interesowała ich tylko ziemia, a oni, dlatego że spotkały ich takie koleje losu, to oni starali się kształcić dzieci, żeby w mieście mieszkali i żeby oni sami też mogli tam zamieszkać. Nie chcieli zostać tutaj (D4)*. Powyższa wypowiedź zwraca uwagę na walor niezwykły — wiedzę. Utrata rodzinnego domu i ziemi uzmysłowiła, że przesiedlenie nastąpiło wskutek niekorzystnych warunków politycznych czy gospodarczych. Zdobyta wiedza stanowiła kapitał na przyszłość.

Wewnątrz grupy przesiedleńczej zauważano zróżnicowanie w podejściu do otrzymanego mienia: *niszczycieli te gospodarstwa, jak nie mieli drzewa, to poszli wyciąć ze stodoły tam jaką belkę i palili*. O swoich sąsiadach informatorka powiedziała natomiast: *A ci to tacy byli, że chcieli mieć! Chcieli tak ulepszyć nawet, wciąż żeby to było lepiej. Nie niszczyli tego*. Jej dom rodzinny sąsiedował z przybyszami, miała więc możliwość obserwować ich w różnych sytuacjach i podkreślała ich przyjazny stosunek do swojej rodziny: *My tak odczuli tu z tymi sąsiadami, że my od razu tak byliśmy związani*. Zauważała ich potrzebę korzystania z podpowiedzi i udzielanych rad: *więc oni jako ci sąsiedzi, to oni byli tacy, że tak pytali, i oni tak chcieli raczej skorzystać z naszego czy dania, czy obyczajaju, czy coś, to oni chcieli (B9)*.

Panowało jednak powszechne przekonanie, że przesiedleńcy nie byli pracowici ani gospodarni: *Oni nie byli tak nauczeni roboty i oszczędności jak my. Jak na przykład oni przyszli na gospodarstwa, nie?, to oni długo słome palili na polu, bo im było za dużo (B41)*.

Dziwiono się sposobom pracy w polu, bo posługiwali się narzędziem, który dawno temu został zastąpiony innym:

B10: *Oni z wiedzą jako rolnicy to byli ubogie.*

AG: *Ale w jakim sensie? Niech pan poda jakiś przykład.*

B10: *Pani, jak można, jak się gospodarzy na kilku hektarach, sierpem żnąć?!*

B9: *No bo oni z takiego przyjechali!*

B10: *Tyn somsiód, to jego syn. My graniczymy razem. I ja obsiekałem kosom, i on obsiekoł kosom. A tyn syn się pyto: 'tata — pado — jak wyscie dali rade tyle hektarów śyrpym zeżnać'. A to tylko kobjyty żyły. A chłopcy stojały.*

AG: *Tak? Czyli odwrotnie było? Bo jak ja pamiętam, to mężczyźni kosili, a kobiety wiązały i ustawiały...*

B10: *Ale to śyrpym, śyrpym było żniynte. Żyto. Żyto było śyrpym żnjiynte, a owies już kosom siekli.*

Rozmówczyni urodzona na początku lat 50. XX wieku pamiętała, że widziała siejącego z „płachetką”: na grzbiecie miał zawieszoną tkaninę, w której niósł ziarno, i siał. Zdziwiona była, że wschodziło mu to równo! Porównywała efekty pracy i zaobserwowała, że między sianiem tym sposobem a maszyną nie było dużej różnicy. A jej dziadek już przed drugą wojną używał siewnika (B26).

Uważano, że przesiedleńcy podnoszą swój status materialny i zawyżają ilość posiadanych dóbr, które zostawili na Wschodzie. Nie zawsze było to zgodne z prawdą, o czym dowiadywano się podczas kłótni: *Oni tam mieli po dwa hektary, bo to jeden drugiego zdradzał. Oni niektórzy to się chwalili: a co my tam mieli!, co my to! A jeden drugiego zdradzał. Tak było [...] Oni nie mieli, oni się chwalili. Ale jeden drugiego jak był jeden na drugiego zły to wydał ile, kto miał tam! I oni tak: oni przyszli tu. Tam mieli te dwa hektary ziemi. Było ich tam trzech, czterech. A przyszli tu wszyscy dostali po siedem, osiem hektarów, bo tam mieli* (B41). Dla „tutejszych” wartością nadrzędną była rola — ilość ziemi decydowała o statusie w hierarchii społecznej. Aby nie odbiegać znanadto od tutejszej średniej i nie czuć się gorszym, zawyżano posiadane wcześniej dobra.

Rozmówcy byli pełni uznania dla klasy tamtejszej ziemi i wielokrotnie to podkreślali: *oni tam przyszli stamtąd, oni tam nie mieli dużo ziemi, ale mieli dobrą te ziemi. Tam się nie narabiali jak my tutaj, nie?* (B41); *dobrą ziemię to podobnież mieli tam. Tam jak to mówili, że gałęzią ugrabili i rosto!* (B41). Jak wynika z relacji, o walorach ziemi miejscowi dowiadywali się od przesiedleńców, którzy mówili im, że wystarczyło „zagrabić gałęzią”, żeby rodziła. Porównywano z tutejszą, którą uważano za wymagającą większej pracy i wysiłku: *U nas zimie według tamtych zimi to tamto, jak to oni nieroz mówiom, gałęzią by zawlyk i zasiałby i by urosło! A u nas jak się nawozu nie da, nie nagnoi to nie bydzie rość [...] to jak ten jeji ojciec mówił, jak oni owies posiekli i by zaro to ściernie nie byłoby podorane, bo a tam padało, a tam nie było czasu, to biała kończyzna sama ze siebie ze zimi wyszczyrkła i zakwitła* (B10). Jak wspominali miejscowi, tutejsza ziemia wymagała szczególnych zabiegów — nawożenia i orania, co pociągało za sobą używanie odpowiednich maszyn. Postęp w tej kwestii był na tyle duży, że średniej wielkości gospodarstwa w tej część Polski i na Kresach Wschodnich dzieliła przepaść. Dlatego przesiedleńcy początkowo mogli nie wiedzieć, jak należy uprawiać tutejszą ziemię, bo nie mieli wiedzy potrzebnej do gospodarowania w nowych warunkach.

Uwagę miejscowych, poza sferą gospodarczą, która jako rolnikom była im najbliższa, zwracały zewnętrzne, fizyczne cechy przesiedleńców.

Elementem zauważalnym przy pierwszym, nawet pobieżnym kontakcie było ubranie: *oj, ubierać to się ubierały inaczej. W kozuchy, jak tu przyszedli, chusteczki na głowe, oni nie znali czapki, kapeluszy. To tego nie było [...] i oni jak przyjechali, to mieli te walanki, takie oficerki, te buty mieli takie. A my tu jeszcze nie mieli. Bo tam były mrozy* (B41). Kobiety ze Wschodu według relacji innej informatorki nosiły w niedziele do kościoła chusty, które jej zdaniem odeszły w ich społeczności dawno temu w zapomnienie: *jak oni przyszedli, to nas dziwiło, bo u nas kiedyś to było, że kobieta nie mogła iść bez chustki do kościoła... takie więcej zakryte byli* (B6). Jako ubiór codzienny chusty ciągle funkcjonowały, ale odróżniał sposób ich wiązania: *wszystkie kobiety ze Wschodu nosiły chusty zawiązane tu, do tyłu, one obowiązkowo były tam rude, czerwone, czarne, ale tu miały ten wianuszek z kwiatków*. Tutejsze kobiety nosiły inne chustki, inaczej wiązane lub kapelusze filcowe (B26). Inna rozmówczyni wspomniała o sukience nastoletniej córki sąsiadów: *ta córka tutaj przyszła do nas... ja nie wiem, że oni chodzili w długich sukienkach i... Moja mama czy moja siostra... i ta, moja siostra, co jest w Gdańsku, mówi tak: 'Stasia, u nas tak nie chodzą, te sukienki trzeba skrócić'. I jak poszła do domu, powiedziała, a ta jej mama umiała tak trochę szyć... i skróciła jej tę sukienkę do takiej długości, jak nosiły miejscowe dziewczynki* (B9).

Przesiedleńcy w Józefowie zdaniem rozmówczyni (J2) również się wyróżniali: *i ubjyrać to się ubjyrali tam w jupy [...] płaszczce, powróstym się owiązali*. Było to powrósto ze słomy. Na głowę zakładano chustkę: *chustkę w koło głowy założyli. Jak tu [informatorka podała nazwisko] miała chustkę w koło głowy, łowiczanom. Powróstym się łowiczala ze słumy, w kozuch chodziła latym nawet. Z czasem zmieniło się to i zaczęto nosić stroje takie jak miejscowi: ale łoni stopniowo, późni tyż tak się stosowali podug nos. Jak my chodzili*. Zmiana mogła być spowodowana tym, że wyśmiewano ich sposób noszenia się: *...może, tak wie pani nie wprost tak, ale późni tak się śmioli* (J1). Inną kwestią było naturalne zużywanie się odzieży, którą zastępowano pasującą do tutejszej mody. Informatorzy wspominali także o przesiedleńcach mających rodziny w „Ameryce” — przysyłały im one różne dobra, wśród których znajdowała się także odzież. Jednak nastąpiło to dopiero w latach 50. XX wieku.

Kolejną cechą wyróżniającą był język, jakim posługiwali się przesiedleńcy. We wsi leżącej po wschodniej stronie Prosny — Józefowie — tak określono mowę przesiedleńców: *my z poczuntku, to my w ogóle ich nie mogli zrozumieć nawet, jak oni godali! Bo oni tak wjyncy z ruska wszyscy godali* (J2). Odmienności językowe ujawniały się przy kontaktach związanych ze sferą rolniczą i domową. Konstatowano, że różnią się nazwy przedmiotów używanych w domu i obejściu. Jedna z rozmówczyń ze śmiechem wspomniała wydarzenie, które przytrafiło się jej ojcu: *ja nie wiem, jak to było, że ten pan K. przyszed i chciał pożyczyć... aha! szpadla. I on nie mówił 'szpadel' tylko 'ryckal'. To pamiętam! Ryckal. [...] I to zapamiętałam, bo tata przyszed i mówi tak: przyszed ten sąsiad i mówi, chciał pożyczyć szpadla i my się nie mogliśmy dogadać, ale mówi, po szopach go tam oprowadziłam i on to pokazał, że to. Pamiętam ten ryckal* (B9). Inna zaś zauważyła, że posłu-

giwali się odmienną terminologią pokrewieńczą: *bo oni mówili 'babka', nie mówili... o! stryjek mówili, nie mówili wujek. U nas wuja, ciocia, nie?, a tam stryjenka było, nie?! (B9).*

Wewnątrz samych przesiedleńców, którzy pochodzili przecież z rozmaitych stron Polski, dostrzegano również różnice w mowie: *Nie chcieli tak mówić po swojemu, nie!? [...] Bo żona jego to znów jest z Wilna. Ona na „l” mówi wiency, nie? (B9).*

Większość rozmówców podkreślała religijność przesiedleńców — uważano, że chodzenie do kościoła i przestrzeganie zasad religijnych w szczególnie sposób wyróżniało tę grupę. Wspomniano o postach, których ściśle przestrzegali i nie zdarzało się, żeby w piątek zjedli kawałek wędliny, co przytrafiało się u tutejszych. Jedna z młodszych informaterek, urodzona w 1952 roku, z przekąsem nawet stwierdziła: *jechał ksiądz powózką, z przodu miał tam tego swojego sztyfta, który go powoził, a babcie leciały i go w rękę całowały! Nie!? Aż jemu było głupio, jak my na to zaglądaliśmy (B26).* Stosunek ludności do spraw religijnych i duchowieństwa pokazuje, jak dalece społeczeństwo w byłym zaborze pruskim było zlaicyzowane.

Przybysze oceniani byli przez miejscowych wielowymiarowo. Pożywienie i wspomniane wyżej posty stanowiły sferę domową, a więc niedostępną dla każdego. Potrawą wskazywaną najczęściej jako wyróżnik były pierogi. Zaznaczyć należy, że z potrawy o statusie świątecznym stały się codzienną. Rozmówczyni wspominała: *na pierogi tylko my chodziliśmy do babki. Ona ładne robiła te pierogi. My raczej nie umieli tak zrobić jak oni. Bo my szklanką wyciskali, żeby były okrągłe [...] a ona nie! ona robiła takie kuleczki, rzucała to w mąkę, i zaś te kuleczki sobie roztego... i tyn ser tak sobie z tymi ziemniakami wkładała. I takie ładne te pierożki robiła, że nie wiem! (B9).* Inny informator powiedział, że gdy bywał u przesiedleńców w domach, to zauważał różnice w jedzeniu — wspomniał o „jakichś” zapachach, warzywnych, buraczkowej, które musiał zjeść, ale mu nie smakowały, bo u niego w domu buraczkowa była z samych „bulwów” a u nich nakładzione było liści od buraków i kawałków buraków: *Na pierwszy rzut oka to nieładnie to wyglądało. I też nie bardzo mu smakowało! (B24).*

Miejscowi obcą potrawę, jaką były pierogi, zaadaptowali do własnych upodobań, mianowicie wytrawne nadzienie (ziemniaczano-twarogowe, kapuściano-grzybowe) zastąpiono słodkim serowym lub marmoladą.

Zwrócono również uwagę na inny sposób oporządzania zabitej świni. U tutejszych, w Józefowie czy Broniszewicach, powiedziano, że świnia dostała w łeb i później ją skrobano, polewając gorącą wodą. A przesiedleńcy nie skrobali, tylko *wewalili w to ognisko, opalili sierść (J2).*

Podczas rozmów ujawniły się nazwy określające przesiedleńców — bezpośrednio pytania o przydomki nie przynosiły odpowiedzi. Zaprzeczano, by takowe stosowano: *w porządku z nimi żyłim [...] ze starymi dobrze żyłim i my z tymi dziećmi też dobrze żyłim. Bo byli w moim roku, też pare. Nie mówili jeden na drugiego 'bugol' czy coś, nie! ale gdzie tam! jak słowo daję, że nie (W10).* Co ciekawe, to właśnie miejscowi z zapałem zaprzeczają, że w stosunku do przesiedleńców były używane

jakiegokolwiek określenia: *Nie, tu już tak po nazwisku mówili. Tu nie mówili tak tam... czy zza Buga, czy to tam...* (W9).

„Miejscowi”, w odniesieniu do „swoich” przesiedleńców używają czasu przeszłego i mówią: „pochodził ze Wschodu” lub „ci zza Buga”, natomiast o społecznościach zamieszkujących pobliskie wsie mówią w czasie teraźniejszym: „są Ukraińcy”. Jedna z przesiedlonych zapytała mnie konfidencyjnym tonem o mieszkańców pobliskiego, graniczącego przez Notec Radolina: *Nie wiem, czy to prawda, że tam te Ukraińcy mieszkają czy co?* (W19).

Na określenie przesiedleńców użyto w różnych kontekstach następujących określeń:

- hadziaje (Broniszewice, Walkowice) — określenie oznaczające osobę zamieszkującą tereny Wielkopolski leżące na wschód od rzeki Prozny. Podczas rozmowy pojawiło się ono w formie pytania do współrozmówcy: *a hadziaje na kogo mówili?* (W20), padła wówczas następująca odpowiedź: *wiem, że mój ojciec używał tego słowa 'to są hadziaje' [...] na tych też ze wschodu, co przyszli* (W21). Zatem nazwę tę rozszerzono na przesiedleńców z Kresów;
- zabugole (Romanowo Górne, Walkowice, Józefów, Nowa Kaźmierka), zabugaje (Broniszewice) — pojawiło się podczas podkreślania umiejętności kulinarnych przesiedlonych kobiet: *wie pani, to tak było z tymi zabugolami, jak to oni mówili kiedyś, no mówili trochę, ale że jak się przekonali, że te kobiety zza Buga bardzo dużo umiały* (W12);
- Ukraińcy — w odniesieniu do sąsiadów z Radolina i Białej, chociaż pojawiały się wypowiedzi sugerujące, że o ich rodzinach też mówiono, że są Ukraińcami, bo przyszli z Ukrainy;
- kargule — *a mój taki znajomy, też kargul, on pochodził koło Lwowa gdzieś* (W1); domniemywam, że nazwa „kargule” jest wtórna i jej źródłem jest film Sylwestra Chęcińskiego „Sami swoi”. W klimacie ogólnopolskiej fascynacji filmem określenie to stało się quasi-neutralne w przeciwieństwie od piętnujących: Ukrainiec, hadziaj, zabugol;
- ciubarek — określenie zasłyszane w Nowej Kaźmierce, powiedziano: *ciubarek jest tyn z... zza Buga człowiek*; rodzina informatorki (NK1) mieszka w Oławie i wnioskuje, że zostało zapożyczone od mieszkańców tamtych terenów.

Początkowa niechęć do przesiedleńców — a czasami wrogość, o której nie mówili miejscowi, a jedynie w zakamuflowany sposób przesiedleńcy, przerodziła się we wzorową koegzystencję. Najlepszym dowodem na to są mieszane pochodzeniowo małżeństwa, które zaczęto zawierać kilka lat po przybyciu. *Wie pani, był taki moment, to ja dokładnie pamiętam, że tubylcy, uchowaj Bóg, żeby jakieś mariaże były z tymi przybyszami. A w tej chwili to się już tak pomotało, że to już w ogóle nic nie wiadomo, kto jest, co jest!* (B26).

*Displaced Persons in Greater Poland. Attitude of Local People
towards the Settlers from the Eastern Borderlands*

Summary

The thread brought up in this article concerns the way how the local people see the displacements and the displaced settlers. It is an aspect of the research theme “The Memory of Displacements after World War II in the Settlers’ Families in the Area of Greater Poland”. The research is aimed at recording the present-day perception of displacements from the Eastern Borderland to Greater Poland that took place after World War II. Two groups of inhabitants are examined—displaced persons and local people—in a few selected Greater Polish villages (Broniszewice, Józefów, Nowa Kaźmierka, Walkowice, Biała, Radolin, Drachowo, Potrzymowo). Greater Poland as the settlement goal for the displaced persons from the Eastern Borderland is nothing of an obvious area. Customarily, historically, geographically, and socially the displacements are associated with territories west- and northwards of the historical Greater Poland area (a small area on the right bank of the Noteć River is an exception here). These were called the Recovered Territories or Western and Northern Territories, meaning lands which till 1939 had been a part of Germany. The move of the borders of Poland westwards in 1945 resulted in two phenomena: Poles, from the territories lost in the East, were directed to the regained lands in the West and North. According to the then authorities’ intentions, the settlement of Polish people was to justify Poland’s right to possess these areas.

The analysis of the community from a given village is aimed at depicting the way these communities see one another. The influence on the following coexistence and changes has been taken into consideration as well. Has this neighbourhood of more than half a century evened out, if ever, perceiving the origins of the interviewed people and others?

As regards the displacements, the focus of the authoress is on the process of adaptation to a new social, cultural, and economic environment, through which the local people saw new settlers. The considerations are based on the field research conducted in the aforementioned villages between 2009–2012. The research group of locals numbered 51 persons. The oldest informer was born in 1919, whilst the youngest one in 1976. In the group of people born between 1919 and 1944, thirty interviews were carried out. Eighteen interviews occurred in the group of people between 1945 and 1969 and there were three talks with persons born after 1970. The term “locals” is treated narrowly in this case. It denotes people whose origin is of no doubt: they were born in the examined village or in the nearest vicinities.